

ORĘDOWNIK

NAUKOWY.

Spis rzeczy 12go Numeru: „*Kilka słów o ważniejszych Zbiorach przedmiotów sztuki w Polsce, a mianowicie o Zbiorach rycin.* — *Przegląd: Obrazy litewskie, przez Ignacego Chodzkę.* — *Korespondencya z Krakowa.* — *Nowiny literackie rozmaitej treści.*“

Kilka słów o ważniejszych Zbiorach przedmiotów sztuki w Polsce, a mianowicie o Zbiorach rycin.

Przed dwoma laty Przyjaciela Ludu wspomniał o zakładzie ogrodowym w Medyce. W roku bieżącym Orędownik nadmieniał, mówiąc o Galicyi, o zbiorach naukowych, tamże zgromadzonych. Gdy z obydwóch tych wiadomości, trudno jest uczynić sobie należyte wyobrażenie o tem, co Medyka w sobie zawiera, a poznanie zbiorów miejsca tego tak jest ważnym dla czcieli pamiętek narodowych, nie od rzeczy będzie wiadomości Przyjaciela Ludu i Orędownika rozszerzyć i uzupełnić. Jakoż zbiór rycin, staraniem Gwalberta Pawlikowskiego w Medyce zgromadzany, zbiór jedyny w swym rodzaju i co do ogromu i co do przedmiotów, powinien być powszechniej znany w czasach, w których literatura tak ściśle z sztuką się pobratała, w których tyle pism obrazkowych wychodzi.

Nim atoli przystąpię do opisu zbioru rycin medycznego, niech mi wolno będzie choć pokrótce rzucić okiem na zbiory tego rodzaju na ziemi naszej. He, że w tym względzie tak szczupłe posiadamy wiadomości, że, między świadomymi nawet rzeczy narodowej, nie trudno znaleźć powątpiewających o istnieniu u nas tak zwanego amatorstwa sztuk pięknych, — a z niemi i zbiorów sztuki. — Prawdą, że zbiory sztuki powszechnemi nigdy u nas nie były, ale też nie były zupełnie obcemi; — równie ja o i sztuka sama, która, chociaż nigdy nie mogła się doczekać świetnych czasów, przecież gościła na ziemi naszej.

Upośledzenie takowe sztuki w Polsce, nie pochodziło z obojętności, na utwory dłota, pędzla i ryłca, bo te, po tylu nawet burzach, po tylu grabieżach, gęsto jeszcze znajdują się po świątyniach kraju, po szanownych jeszcze starych zamkach, nawet i po nowych mieszkaniach¹⁾,

1) Nie posądzi mnie nikt o chęlniwość, kto widział te wspaniałe nagrobki nie tylko monarchów, ale bisku-

a obcy, znamienici artyści znajdowali nie raz u nas uczciwe przyjęcie, wielkim częstokroć

pów i prywatnych ludzi, jakie zdobią kościoł katedralny w Krakowie i inne tego miasta świątynie. Nagrobki Władysława Jagiełły i Kazimierza Jagiełłończyka, dłuta Wita Stosa należą do najdoskonalszych rzeźb gustu gotyckiego, a oswojeni nawet z zagranicznymi tegoż gustu arcydziełami, z podziwieniem spoglądają na wielki ołtarz u Panny Maryi, tegoż Stosa dzieło. Kaplica Zygmuntowska z jej nagrobkami, jest bez wątpienia jednym z najwspanialszych pomników z epoki odrodzenia się smaku. — Bronzowe nagrobki Bonarów i ogromne ballustrady w kościele Panny Maryi są arcydziełami sztuki odlewania z kruszcza. — Ani skarby tego rodzaju ograniczają się na samym Krakowie, katedry gnieźnieńska, poznańska, plocka, lwowska, przemyska, wileńska, wrocławska, pełne są wspaniałych rzeźb, a w wielu z nich widać mistrzowską rękę i gust wytrawny. Mniejsze nawet nieznaczne miejsca kryją w sobie podobnych skarbów nie mało. Nagrobki Ostrogskich w Tarnowie nie mają sobie równych, krakowskich nawet nie wyłączając, w całej Polsce i co do ogromu i co do wspaniałości. W szczyptym kościółku rzeszowskim u Bernardynów, z niemałym zadziwieniem znajduje się 8 posągów mężów z familii Ligenzów z białego marmuru, i ogromna płaskorzeźba, złożenie Chrystusa z krzyża wyobrażająca, dzieło zapewne, przez jednego z namienitszych uczniów Michała Anioła robione. W Brzeżanach kaplicy zamkowej facjata z ciosu, choć nie ogromem, to czystością i dobrym smakiem uderza, a Sieniawskich marmurowe grobowce, nie są pospolitej ręki dziełem. — Grobowiec Krzysztofa Szydłowskiego w Opatowie lany z bronzu, szacownym jest pomnikiem sztuki. — Gruby Żółkiewskich w Żółkwi, Mieleckich w Mielcu, Stadnickich w Zmigrodzie, Kamienieckich w Kraśnie, Czarnkowskich w Czarnkowie, i tyle innych porozrzucanych po całej Polsce, mogą zająć znawcę. — U Bernardynów w Leżajsku znajduje się Karra-sza oryginał świętego Franciszka, który srebrnej tylko sukience pokrywającej go, winien zapewne, że dotąd ostał się na miejscu. — W Wiśniczu w kościele Karmelitów bosych, fundacyi Stanisława Lubomirskiego, wojewody ruskiego, znajdował się obraz, o którego przedmiocie i mistrzu trudno się na miejscu dowiedzieć, ale pewnością, że obraz ten przeniesiono do Wiednia dla ogromu jego, na plecach rozstawionych chłopków, każe wnosić o jego wartości. — Znany jest w Warszawie u świętego Jana z swej

kosztem sprowadzani i podejmowani²⁾. Nie był brak smaku, bo między zabytkami temi, z czasów zwłaszcza kwitnącego stanu kraju, nie zbywa na takich, które wytrzymują sąd biegłego nawet znawcy. Ani można zarzucać narodowi braku usposobienia i zdolności w tym względzie, bo znajdziesz pomiędzy znamienitymi artystami niejedno imię naszego ziomka. — Przyjdzie więc całą winę zwalić na te długie a ciężkie burze, które polską niszczyły ziemię. I w rzeczy samej nie mogła się sztuka nasza podnieść nigdy do kwitnącego stanu, wśród trwającego przez trzy wieki szczerku broni i wrzawy wojennej, gdzie cisnący się do ręki oręż, wytrącał dłuto i pędzel. — Nie można też było robić zbiorów, wymagających kosztów znacznych i zabierających nie mało miejsca, wtedy, gdy i najodleglejszy zakątek zagrożony był łupieżstwem, gdy ani świętość miejsca, ani trwałość materiału, ani ogrom sam, utrudniający przenoszenie, nie osłaniały drogich pamiątek od zniszczenia lub grabieży.

Znaleść przecież można i w dziejach naszych i opisach miejscowych nie jedną wzmiankę o zbiorze obrazów. Przeglądając inwentarze starych zamków naszych, zawsze napotykamy osobną rubrykę do opisu samych obrazów przeznaczoną. Zdarzy się nieraz przy takim inwentarzu, zastać jeszcze w zamku jakąś część wpisanych weni malowideł; wtedy przekonać się można, że

podróży do Paryża obraz Palmy Młodego w wielkim ołtarzu. — Janowi Piwarskiemu, wielkiemu znawcy, udało się znaleźć w okolicy Lublina w wiejskim kościółku obraz będący dziełem jednego z pierwszych mistrzów szkoły starej niemieckiej.

2) Uczony Ciampi wyliczył artystów włoskich, którzy w Polsce przebywali, wezwani od królów lub możnych, a między temi Caraglio Jakób, rzeźbiarz, medalier, sztycharz i malarz; Dolabella Stefan, Altomonte, Casanova, Caneletti, Bacciarelli, znani są jako wielcy mistrzowie. Bartolo Fiorentino, rzeźbiarz, bawił w Krakowie w XVI. wieku. — Hondyusz, Tröszhel; Baan, pozostawiali liczne ślady swego pędzla i ryła w kraju.

nieświadomy rzeczy opisywacz, acz zbyt hojnie szafował nazwiskami mistrzów, nie kłamał przecież zupełnie; — nie jeden ³⁾ mistrz znamienity nie mógłby się zaprzecć dzieła, które mu przyznano. — Co się zbiorów rycin, to jest, sztychów i drzeworytów dawnych tyczy, tych u nas mniej pozostało śladów. Choć sute zdobienie ksiąg portretami, herbami, bitwami etc., mnogość nazwisk polskich pod temi utworami podpisywanych, świadczą, że i ta gałąź sztuki, acz nie kwitnęła, przynajmniej nie była u nas zupełnie zaniedbana. Nie bez tego więc, żeby i tego rodzaju zbiory nie istniały. Wpadnie jeszcze do rąk niekiedy jakaś *Silva rerum*, w której stósownie do jej przedmiotów i czasów znaleźć można i portrety i wyobrażenia bitew i okolicznościowe sztychy, które ostrzejszym karykaturom odpowiadają. Doszedł jeszcze w całości aż do naszych czasów nie jeden gruby wolumin samym, tak zwanym obrazkom poświęcony, a w nim podpisany właściciel Polak, i różne drzeworyty i sztychy, dziś rzadkie i drogie. Widziałem między wielu takimi zbiorami, jeden, który był w XVII. wieku własnością jakiegoś proboszcza w Kazimierzu, a w którym, między wielu mniejszej wartości rycinami, były piękne drzeworyty Alberta Durera, Aldegreviera, Kranacha i sztychy Jakóba Caraglio, Marka Antoniusza Raimondi, Eneasza Vico etc. Jeszcze po zachowanych bibliotekach klasztornych, są całe podobne wo-

luminy, zbiorami sztychów, świętych pańskich napelnione, między którymi znajdzie się niejednego znakomitego artysty dzieło. W późniejszych czasach panowie nasi zwiedzając obce kraje, nabywali portrety ludzi sławnych, widoki miejsc przez siebie odwiedzanych, i z tych tworzyli zbiory. Przed laty jeszcze dziesięciu był w Pińczowie w bibliotece Jana Olrycha Szanieckiego, pozostały po marszałku Bielińskim, zbiór taki ogromny, w którym widoki Rzymu Piranesego, Szwajcaryi Gesnera i Müllera; sztychy Dankersa, Hackerta i wiele oryginalnych rysunków się znajdowało. Był i drugi, gdzie obok kart Zannoniego, było wiele portretów polskich, Falka, Czackiej, Sysanga, Bernigerotha, sztychy Marstallera i inne narodowej treści się znajdowały.

W tych także czasach biblioteki prywatne zaczęły się napelniać dziełami przepychowemi, zbiorami galerii obrazów i rzeźb, zbiorami pomników starożytności, podróżami ozdobionemi sztychem, gabinetami medali, monet, kamieni rżniętych; i dziś jeszcze nie trudno napotkać na podobne dzieła z tych bibliotek wyszłe. W wspomnionej bibliotece Szanieckiego pozostały po Bielińskim marszałku: Galeria Justiniana, — Roma sotteranea, Museo pio Clementino. — Antiquita di Ercolano, Antiquités Etrusques . . . i wiele innych. — Wiadomo jest, że biblioteka Załuskich i Radziwiłłów w Nieświeżu, miały obok książek, niemałe zbiory sztychów osobnych i podobnych dzieł przepychowych, a krakowska Jagiellońska posiada z daru X. M. Sierakowskiego, autora dzieła o budownictwie, zbiór rycin w jednym dużym woluminie, tak zwanęj Sierakowsciana, w którym są trzy ryciny z najpierwszych czasów sztycharstwa; tudzież najzupełniejszy zbiór sztychów W y s z k o w s k i e g o, przed 11. laty w Krakowie zmarłego. Jest w téjże bibliotece drugi podobny zbiór Rościszewsciana, powstały i pomnażany staraniem Adama Rościszewskiego, obywatela gali-

3) W zachowanym dotąd w całości, a przez właściciela starannie utrzymywanym zamku podhoreckim w Galicyi, są spisy inwentarskie dawnych malowideł, a na ścianach pozostało jeszcze nie mała numerów temi inwentarzami objętych. — Odwiedzającym Podhorce znawcom, wpadają obrazy Snyersa, Wouwermansa, Corneliusza Begi i znacznie nadpsuty Doża Wenecki, za dzieło Ticiano uznany. — Zmarły we Lwowie przed kilkunasty laty Dzierzkowski, zostawił po sobie wiele obrazów w kraju zebranych, między którymi znalazło się pare Rubensa, Wandyka portret jeden, Harrassa święty Franciszek po kolana, a z nowszych Canaletto, Dietrici.

cyjskiego, same nowsze narodowe rzeczy obejmują. —

Ale pierwszy zbiór rycin, zgromadzony z pewnym systematem i znajomością rzeczy, był Stanisława Augusta, króla, który mając upodobanie w sztukach, przy pomocy Albertrandeo i Bacciarellego malarzy, zebrał był ogromną ilość, bo do 200,000 sztuk wynoszącą, rycin różnych. Szły na utworzenie zbioru tego dzieła przepychowe, psuto nawet druki rycinami ozdobione, aby pomnożyć oddziały portretów, widoków etc. — na jakie zbiór był podzielony. — Ale przecież największą część jego stanowiły pojedyncze ryciny, a w takim ogromie, były rzadkości niepoślednie i najprzedniejszych mistrzów liczne utwory. — Szczycił się zbiór ten królewski niemalym doбором oryginalnych rysunków najpierwszych artystów. — Aczkolwiek był on podzielony na oddziały, jako to: szkoły, portrety, widoki, architekturę, starożytności etc., nie był jednak zupełnie uporządkowany. Oddział tylko portretów, był umieszczony w tekach, naksztalt ksiąg, równej wielkości, jednakowo oprawnych, w których na równych kartonach naklejone portrety wedle narodów i wedle alfabetu. Rysunki oryginalne, sztychy, stanowiące szkoły, widoki i inne oddziały, leżały w różnych tekach i bez naklejania. — Po śmierci Stanisława Augusta zbiór ten przeszedł do jego spadkobierców, a od tych sprzedany był rządowi królestwa polskiego, dla nowo utworzonej biblioteki przy uniwersytecie warszawskim za 80,000 złt., ale w tym przechodzie uroniło się wiele rzeczy ważnych, drogich, rzadkich. — Gdy jednak do zbioru tego dołączył darowizną, swój dobrany zbiór rycin najcenniejszych, a mianowicie dawniejszych mistrzów, minister Potocki; zbiór rycin przy bibliotece warszawskiego uniwersytetu stał się jednym z najpierwszych zbiorów w Europie. Umieszczony w tymże, co biblioteka gmachu, zajmował dwa pokoje, w pierwszym większym była puścizna po Stanisławie Augustacie; w drugim

mniejszym dar Potockiego, i inne późniejsze nabytki. — Zarząd nad gabinetem rycin przy bibliotece uniwersytetu warszawskiego, oddany był znanemu z licznych płodów ryłca Janowi Piwarskiemu. Opisanie gabinetu tego, tenże Piwarski, umieścił był w Gazecie Literackiej Warszawskiej 1822. roku Numer 38—42. — Z tego opisu pokazuje się, że wielki zbiór ten, pelen nadzwyczajnych rzadkości i wielkich kosztowności, był bardzo ubogi w rzeczy narodowej treści. Oprócz nie wielu portretów, mniejszej jeszcze liczby widoków, zaledwie miał po kilka rysunków i sztychów Norblina, Wojniakowskiego i zbiór rysunków Bacciarellego, portrety królów polskich wystawujących, sztychy Urmowskiego, Johna i Chodowieckiego nie wiele, Folina, Marstallera, Płońskiego urywki. — Najcenniejszą rzeczą w polskim zbiorze był zbiór rysunków architektonicznych Hignera, Szpilowskiego i innych budowniczych, którzy, bądź to jeszcze dla Stanisława Augusta, bądź później, nie mało gmachów w kraju wzniesli. W tym zbiorze architektury, były też plany zamku krakowskiego na rozkaz króla zdjęte, a tem ważniejsze, że zamek ten potem za czasów dzierżenia Galicyi zachodniej przez rząd austriacki nie małej uległ odmianie. Cóżkolwiek bądź strata, jaką kraj poniósł przez przeniesienie zbioru tego, jest bardzo dotkliwa.

Kiedy po zniknięciu biblioteki Żaluskich, gorliwi o zachowanie pamiątek narodowych mężowie, Czartoryski, Czacki, Ossoliński, jeli się całemi siłami do gromadzenia tak sławnych potem zbiorów swoich, nie uszły ich uwagi i ryciny, rzeczy mianowicie polskich dotykające. Ale gdy inne przedmioty bardziej ich zajmowały, zbiory rycin przez nich zgromadzone, dużo jeszcze do zapelnienia miejsca zostawiają. Jednakże, gdy skarby poryckie połączyły się z puławskimi, urósł w Puławach nie mały zbiór rycin i rysunków, a oddział polski tego zbioru szczycił się wielu rzadkami i ważnymi rycinami.

W niewielkiej liczbie duplikatów rycin, które z biblioteki puławskiej poszły na sprzedaż z książkami, mało która jest pospolita, a większa część ich równie ważna, jak rzadka. Między rysunkami w puławskim zbiorze była cała teka prac Tadeusza Kościuszki, i mnogie a piękne rysunki Smuglewicza, Czechowicza, Norblina, Orłowskiego. Najzupełniejszy zbiór sztychów szkoły wileńskiej, której twórcą był kurator jej Adam Czartoryski, gdzie celne utwory Podolińskiego, Saundersa, Szukiewicza, Chrzczonowicza.

Ossolińskiemu udało się zebrać przeszło tysiąc sztychów do rzeczy polskich, po większej części portretów, i te wraz z biblioteką jego dziś znajdują się we Lwowie. Uporządkowane te ryciny, zajmują 6 tek wielkich, w dwóch są portrety królów i osób panujących familij z tem wszystkim, co się ich dotyczy, jako to, uroczystościami, monumentami etc. Cztery inne zawierają portrety sławnych ludzi polskich. Znajdzie się tu nie mało takich rycin, których na próżno szukać gdzieindziej. Od czasu przeniesienia biblioteki Ossolińskiego do Lwowa, jako biblioteka, tak i zbiory inne do niej przylączone, a między temi i zbiór rycin nie przestają wzrastać дарami. Przed trzema laty z daru księcia Henryka Lubomirskiego przybyło do rycin wyobrażenie oblężenia Smoleńska za Zygmunta III., bardzo wielkiego formatu, a pięknie i dokładnie zrobione.

Ossolińskiemu nie powiodło się z rycinami tak jak z książkami, ale przykład jego utworzył najznamienitszy dzisiaj zbiór polski rycin. Na niego to bowiem zapatrując się p. *Gwalbert Pawlikowski*, jał naprzód zbierać wiadomości o artystach polskich, a potem zaczął gromadzić ich płody. Zebrane wiadomości jego o sztycharzach polskich znane są z Czasopisma Nankowego Instytutu imienia Ossolińskich, w których umieszczone były. Zbiór jego rycin, który z początku był przedsięwzięty dla usprawiedliwienia narodu od zarzutów, jakoby się nie miał czem

poszczycić pod względem rytownictwa, a dla tego przyjmujący samych tylko Polaków dzieła; rozszerzył się potem i otworzył miejsce dla wszelkich sztychów, rysunków, litografii, drzeworytów etc., które pod jakim bądź względem rzeczy narodowej dotyczą. Przy ciągłych zachodach i nakładzie, w lat kilka przez pana Pawlikowskiego wzrósł do 18,000 sztuk. Uporządkowany on jest w tekach jednostajnej wielkości, i rozłożony na kartony jednakowe. Teeka każda może w sobie objąć do 150 kartonów, a na każdym kartonie naklejono podług wielkości jedną lub więcej rycin. — Rycina każda formatu folio, to jest, od największego, do dużego półarkusza, osobny ma karton; ćwiartkowe, dwie się mieszczą na jeden karton, a mniejszego formatu najwięcej cztery, bo miano względ, aby zbyt ni natłok rycin na jednym kartonie nie rozrywał uwagi oglądającego, i aby rycin nie narażał przez to na uszczerbek. Teki te zamknięte naksztalt książek, ułożone są w stosownych szafach, które są niskie i tak urządzone, iż wierzch ich służy za miejsce do oglądania. Cały zbiór ma główne dwa oddziały: Sztukę i Illustracye Historyczne.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

P R Z E G L Ą D.

Obrazy litewskie przez *Ignacego Chodźkę*,
wydanie Adama Zawadzkiego, Wilno 1840.

Już Korrespondent nasz z Wilna zwrócił uwagę czytelników na dzieło pana *I. Chodźki*, pociągające silnie swą naturalnością i prostotą serce czytelnika, który w obrazach krajowych z rozkoszą przeglądać się lubi. Obrazy te tak wprawna ręką kreślone, uderzające wynurzają podobieństwo niedawno upłynionego życia; koloryt zaś ich jest tak świeży, tak miłemi naciągniiony farbami, iż wizerunek całą pełnością życia oddychać się zdaje. Jestto poezya prawdziwym homerycznym kunsztem w cudny przeszłości zlaną boraz. Krasicki wystawił nam w Podstolim szlachcica z realnej, praktycznej; p. Chodźko maluje go z idealnej poetycznej strony, i dla tego jego

obrazy na współziomku, w którego łonie tleje jeszcze choć isierka narodowego uczucia, silne uczynią wrażenie. Pochochać on powinien tego poczciwego dziadka, ten prototyp naszego ziemianina szlachcica, którego cnoty, z żalem wyznać trzeba, tak są już między nami rzadkie, jak błędy i przywary powszechne.

Trzy najpierwsze obrazy w 1. Tomie zawarte, zdają się być najlepsze, widać, że je autor *con amore* z pełnego napisał serca. Pierwszy obraz jest: Domek mojego Dziada, podobno najpiękniejszy. Opis samego domku wyborny, coraz bardziej nowemi scenami ożywiony, np. jak naturalnie opisuje grę w ewika p. Skarbnika Widmonta: „Z jakimże zapalem grano, gdy płatka dwóch złotych dochodziła! Mój dziadek wyświęca Tuza: brać czy nie brać? Okrzyk powszechny: brać! brać! dodaje serca; ale płatka! odzywa się ksiądz pleban, życzący w duchu, aby gracz stchorzył, a Tuz koleją do niego przeszedł. Mój dziadulek wróży w palce: raz, dwa, trzy; biore, rzekł nakoniec z energią, godną podziwienia, biore! Podejmuje się powoli karta; oczekują wszyscy, ciche *remis* szepce się już koło stolika. Lepszy Pan Bóg, jak Rymszał zawoła nagle dziadunio: kto pomaga? kto do hazardu? powtarza śmiało; nikt! nikt! ksiądz proboszcz powróżył także w palce, spojrzal ukosem w kartę gracza źle strzeżoną, aż tu obok Tuza Król w sekundach. A więc nikt nie pomaga, nikt nie bierze, nikt po raz ostatni zawołał dziadunio, i pełny spodek od filiżanki groszaków wyrzucił tryumfalnie przed siebie. Każdy się przechwala, że koniecznie Tuza brać życzył, wszyscy przyznają, że pan Skarbnik wybornie gra w ewika a jam skakał z radości.“

Tu następuje żywy obraz uroczystości wielkanocnej, najweselszego święta, święta wiosny, święta odżywiającej się natury! święta Odkupienia i powszechnej radości. Opis np. bab taki: „Na obu końcach stołu zasiadły szerokie, przysadziste, jakby tej spiżarni gospodynie, dwie okrutne Baby. Ach, bez nich cóżby całe święcenie znaczyło? Na ich ogorzałych obliczach, jak na twarzy pijaka, gęsto wysypane czerwone garby, a ze środka czar-niawa lipka, wysuszona massa, upewniła wprawne znawcy oko, że mimo straszne pozory, wewnątrz i zewnątrz smacznie były.“

Równie zajmujące są ustępy z wspomnień, które dziadunio opowiadać lubił: — „Tu nagle mój dziadunio zamilkł, łza mu spłynęła po twarzy, skłonił się do krzyża i wznosiłszy ręce do góry, westchnął głęboko i rzekł: *requiem aeternam dona ei domine!* — Cóż to, dziadunio? po kim to dziadunio płacze? — Ach moje dziecię, nie mogę spojrzeć na tę ubogą dziś plebanią, nie mogę wspomnieć moich szkolnych czasów, abym razem nie westchnął do Boga za duszę mojego najlepszego przyjaciela, w tej oto na prawo celee, już teraz pustej, mieszkał on niedługo święty prawdziwie człowiek! ksiądz Obłoczyski,

kapłan S. J. Był on moim professorem retoryki. Otóż moje dziecię, skończywszy ja szkoły i mając już lat trzydzieści, objąłem tę po rodzicach chudobę; aż w lat cztery przybywa na rektora do tutejszego zgromadzenia tenże sam mój preceptor i dobrodziej. Co to za radość dla mnie była, moje dziecię, gdy mnie pierwszy raz odwiedził i pobłogosławił moją chatkę! może dla tego dotąd Bóg w niej mieszka i wszystkiego nam przyczynia. Codziennie potem widywaliśmy się z sobą, święty prawdziwie człowiek, największy exorcysta w całej Litwie. Sam nie raz bywałem świadkiem, jak czartów z nawiedzanych wypędzał. — Ach dziadunio, krzychałem wtenczas, cofając go w rękę, jak to było? jak to było? Ot tak moje dziecię: Zły duch (niech nas Bóg strzeże), napadł na jaką babę, a czasem i mężczyznę i opętał ich, to jest, opanował zupełnie. Wtenczas opętana albo opętany, ale to już nie ona albo on, tylko szatan w babie dziwnych rzeczy dokazywał: krzykał, skakał, bluźnił, różnemi językami gadał i po łacinie i po niemiecku i takim nawet językiem, że go nikt nie rozumiał; a najbardziej księży nie nawidził. Takich nawiedzanych o kilkadziesiąt mil tu do księdza Obłoczyskiego przywożono. Oho, jak tylko po mszy świętej pokazał się z kropidłem, z stuią i agendą, zaraz diabeł go poznał. bo już zaczynał łajać świątobliwego kapłana: a ty klecho, a ty taki! a ty taki! a ty owaki! czego chcesz odemnie? Rzucił się, groził; ale to nic nie pomogło, Obłoczyski pokropił najpierwej babę wodą święconą, związał stuią, odmawiając gorące modlitwy. Diabeł poznał, że trudna rada; dalejże więc do prośb, do lamentów i obietnic!: a Ojeżeńku! Tatuleńku! a nie męcz mię; ja tobie pokażę, gdzie skarby zakopane; powiem ci, co z tobą będzie po śmierci. — Nic, nie nie chcę od ciebie, wola Obłoczyski, wychódź i znowu go zaklinał i znowu kropił.

Aj, aj, aj, nie lej warem, nie lej, wrzeszczał diabeł. Bo widzisz, moje dziecię, woda święcona parzyła go jak ukrop. Zaraz wyjdę, zaraz; ale gdzie się mam podziać? Pozwól księżu, wleżę ot tu niedaleko w tłustego wieprza. Obejrzeliliśmy się wszyscy, aż tu tłusty organista wlecze się przez cmentarz. Poznał Obłoczyski chytryść diabelską. Nie, nie, niepozwalam! idź tam, zkądś przyszedł i gdzie ci Bóg naznaczył mieszkanie! Nie chcę ja do piekła, księżulu, nie chcę! Oto więc co? pozwól, wleżę w zgniłą kłodę, tam na drodze pod Kurzeńcem. Miar-kował znowu Obłoczyski, że szatan myśli go oszukać: dziś Niedziela, rzekł nam, dzień targowy, ani chybi, chłoppek pijany leży na drodze i zły duch chce tylko odmienić swą kwatere. — Zgadłeś klecho! zakrzyknął zniecierpliwiony szatan. — No, to wyjdę, ale daj mi czasu, wyjdę za rok, dam cerograf na to. Obłoczyski na żaden termin nie zgadzał się, a coraz bardziej modlitwą, kropidłem i świętymi słowami diabłu dokucał. Nakoniec

ezart musiał ustąpić. Aże bywały zdarzenia, iż szatan niby wyszedł, ale tylko się przyczaił; więc kapłan zaklął, aby dał znak swego odejścia. Dobrze, księżulu, wyjdę przez palec, przez oko widocznie. To się znaczyło, że na pożegnanie skreślił palec, lub wyłupiłby oko nawiedzonemu. — Nie szatanie! wyjdź, jakeś wszedł: *Conjuro te!* Łaciny najbardziej diabeł nie lubi, choć sam expedite po łacinie mówił. Tu już dalej nie dotrzył mując placu, raptem zazgrzytał zębem, zawył i zakreślił wicherem na piasku; a biedny nawiedzeniec, co przed chwilą cudów dokazywał, leżał, jak nieżywy u nóg Obłoczymskiego.

Tu opowiada: jak pewien zacięty opętaniec, mający w sobie niechybnie lucypera, skassowanie Jezuitów przepowiedział: „Zimny pot lał się z czoła biednemu kapłanowi, ponawiał najsilniejsze zaklęcia, wszystkich nas obecnych wzywał, abysmy się modlili. Nakoniec przecie wyrugował szatana. Jezuito krzyknął bies wściekły: Jezuito, wychodzę, wypędzasz mię, wypychasz gwałtem! ale pamiętaj Jezuito! że wkrótce ciebie i braci twoich z waszych klasztorów, z waszych majątków, z waszych dostatków wypędzą! z waszych kościołów wypchną, z waszych sukienek wywloką; pamiętaj na moje słowo! pamiętaj Jezuito. Wtem kichnął opętany, aż mu się krew nosem rzuciła i padł bez duszy.“

Rozrzewniający jest opis rozpущenia Jezuitów w pobliskim klasztorze.

Drugi obraz Boruny, pełen życia i ruchu; trzeci Śmierć mego Dziadka, rzewny, rozczulający.

Na dowód z jaką energią maluje autor tragiczne sceny, przytaczamy kawałek ustępu z Boruny historyi pułstelnika:

„Tęgi chłopak, mówił ojciec, kochane dziecko! mówiła matka; cóż z niego będzie? Będzie poczciwy człowiek, Teresiu, oddamy go do szkół. — A potem? — A potem, jak się wszystkiego wyuczy, powróci do nas. — A potem, moje serce? — A potem, moja duszko! cóż potem. Dworów nie masz teraz takich, w jakich ja za młodu służywałem; do wojska: jednego tylko mamy, a któż naszę starość dochowa? Więc potem, moja duszko, ożenim go. — A potem? Ha, potem, śmieszna jesteś moja Teresiu, potem będziemy wnuków kołysać. Antoś będzie gospodarował na swoje dziadki i rodzice. — A potem będziemy zenie naszych wnuków. — Oho moja duszko, tybyś chciała zenie aż do siódmego pokolenia. Nie, moja Teresiu! potem ty będziesz wnukom lalki ubierać, a ja będą koniki strugał, i będziemy spokojni, szczęśliwi! Tak będziemy szczęśliwi, powtórzyła żonka w upojeniu macierzyńskiego rozrzewnienia, będziemy szczęśliwi . . . Wtem ach! o Boże! krzyknęła nagle i padła bez ducha. Konik Antosia, na którym pisał po podwórzu, zląkł się czegoś, spiął się raptem, zrzucił małego jeźdźca i pole-

ciał jak strzala. Matka już więcej nie widziała, ale ojciec w mgnieniu oka przeskoczył plot i biegł co tchu za koniem, który ciągnął za sobą ukochanego Antosia, uwięzłego za nogę w strzemienu. Nakoniec koń ugrzął w błocie i nieszczęśliwy ojciec dopadł syna zranionego, krwią zlanego i niedającego znaku życia. — Otoż nadzieje ludzkie! Zazdrosny człowiekowi niewidomy wróg rodzaju naszego, szatan, czatował, zda się, na ostatnie słowa cieszącej się matki, na jej najdroższe nadzieje: „Tak będziemy szczęśliwi,“ chwycił te słowa w swoje szpony, zgniół je zajadle, zgruchotał i cisnął pod nogi . . . Niestety! już się one nigdy w tych samych ustach nie powtórzyły.

Korrespondencya.

Z Krakowa.

Gdy teraz zjawia się dla języka i osierociałej literatury ojezycznej niewidziana dotąd gorliwość naszych rodaków, co, mówiąc nawiasem, bardzo im do twarzy, niech mi wolno będzie zwrócić uwagę czytelników i czytelniczek **Oređownika** na jedno dzieło niewieścią dokonane ręką, na któreby się i siła męzka niełatwo zdobyła, bo do jego wykonania, trzeba było serca krajowemu zajętego rzeczami i swoje więcej miłującego, jak modną i niedawno jeszcze wszystkimi porami wsiękającą obczyzną, potrzeba było żelaznej stałości i wytrwałości, niczem niezrażającej się, cnoty, o którą u nas tak trudno, i pracy lat kilkunastu. Do tego jeszcze przydamy: że to olbrzymie w literaturze naszej dzieło, rozpoczęte było przez naszą rodaczkę, którą francuzka wychowywała guwernantka, i wykonane wśród Ukrainy, gdzie jest wiele bardzo pszenicy arnautki i tego, co w Odessie za pszenicę dają, ale książek (przepraszamy tutaj pp. Michała Grabowskiego, Gustawa Olizara i zacnego siostrzana jego p. Przędzieckiego, oni bowiem są wyjątkami), Bóg widzi, bardzo jeszcze mało.

Wśród takich to okoliczności postanowiła sobie, aby i naszej literaturze nie zbywało na atlasie hist. Czego więc tytułu professorów historyi przed 1830. rokiem u nas dzieje wykładających nie zrobiło, o czem nawet nikt nie pomyślał, tego dokazała p. **Regina Korzeniowska**, przelamując szczęśliwie wszystkie wychowania i miejscowe przeszkody. Najprzód osądziła za rzecz potrzebną wymówić choć bardzo grzecznie panu **de Laskasas**, iż poświęcając w swoim atlasie na dzieje mało znaczących królestw (w porównaniu z ogólną historią ma się rozumieć) osobne karty, o Polsce, przez tyle wieków potężnej, kwitnącej i oświeconej, w środku Europy, a raczej przy jej

granicach stojącej, z Francją ustawiczne, choć dla siebie bardzo niekorzystne, że nie powiem, szkodliwe mającej związki, całkiem zapomniał. Pocieszna patrzyć, jak się z tego zarzutu zwinny i grzeczny Francuz zręcznie wywija.

(Dokończenie będzie w 13tym Numerze.)

NOWINY LITERACKIE.

Rozmaitéj treści.

Rozpoczął się druk 3go i 4go Tomu Pamiętników Soplicy; jako też Poezyi Bohdana Zalewskiego w 4ech Tomach.

Wyszły z druku w Warszawie:

Podróże fantastyczne;

Heraldyka T. 1szy;

Gry Geograficzne.

Westchnienia pobożne 1840., jak widać, budującej treści.

Zywot Tomasza Ostrowskiego, zawierający rys wypadków od 1763—1817.

Tom 2gi obejmuje: Wstęp do wiekopomnej epoki 1812. r. Jakie były usposobienia wszystkich pod końcem bytu Księstwa Warszawskiego. Owczasowy stan Europy, Generalna Konfederacya Polski, Wojna 1812., Zajęcie Księstwa Warszawskiego, Kampania i wypadki polityczne od roku 1813—1814. Upadek Napoleona. Jego powrot z wyspy Elby i stu dniowe panowanie w 1815. Waterloo. Powtórna abdykacya. Losy wojska polskiego i Polski, do kongresu Wiedeńskiego. Tom ten liczy 664 stron nabitych i jak najściślej drukowanych, zawiera ważne materiały historyczne z ostatnich czasów.

Rozbiór Starożytności słowiańskich przez Bońkowskiego, Dr. prawa, tłumacza tego dzieła, znajduje się wydrukowany w 37., 38. i 42. arkuszu trzeciego M.

Wyszło w Wiedniu z druku u Gerolda pismo słownikowo-historyczne grecko-ruskie z wieku XII. i XIII., z dodatkiem krytycznym różnych pism słowiańskich.

Niedawno umarł w Węgrzech Jan Czemiński, sławny także poeta w narzeczu słowiańskim. Corok odbywał podróże i lubiony był jako improwizator. Zostawił w rękopiśmie 4 zeszyty poezyi.

W Monachium odznacza się talentem malarskim młody Warszawianin Alexander Lesser. Już r. 1838. był na wystawie tamtejszej piękny jego obraz, przedstawiający córkę Cyda. Później pan Lesser przesłał na wystawę warszawską drugi obraz: Zwycięstwo małego Dawida nad olbrzymem Goliatem, za który dla zachęty dano mu medal srebrny. Obecnie zajmuje się wystawieniem na płótnie pamiętnego w dziejach obłężenia Trebawli.

Dziennik Mód Paryżkich na r. 1841 (prospekt). Mnóstwo pism modzie wyłącznie poświęconych, rozbiega się z Francji po wszystkich krajach, a nawet niektóre miasta niemieckie, jako to, Lipsk i Frankfurt, dostarczają podobnych dzienników w języku francuzkim, które tem samem dla pewnej części publiczności są nieprzystępne. Z tych źródlisk i źródeł, zalewa ta część dziennikarstwa publiczność polską, dla której zmiany i wynalazki ucywilizowanego świata stały się nietylko przedmiotem ciekawości, ale nawet i potrzebą. Podpisany postanowiwszy zaradzić tej potrzebie, wydaje już od roku dziennik mód paryżkich w języku polskim, i spodziewa się, że przy dobrych chęciach wyższych towarzystw, pismo jego zyskiwać będzie coraz większą nad zagranicznemi przewagę. Przez zawarte bezpośrednie stosunki, wszelkie najnowsze mody zjawiska, jak najspieszniej w swem piśmie umieszczać będzie.

Mając tym sposobem ułatwiony wstęp do znacznej liczby czytelników, nie zapomniał o trwalszej częstce swego pisma, mianowicie o literaturze pięknej, która się tak blisko z przedmiotami gustu styka, i wezwał znakomych krajowych pisarzy do współpracownictwa, którzy mu istotną pomoc przyrzekli. Jakoż od Nru 6. 1840. zawiera ten dziennik szereg oryginalnych powieści, poezyi, przeglądów teatru lwowskiego, i tym podobnych artykułów, niekiedy bardzo znakomitego pióra.

Co dwa tygodnie, to jest, 1go i 16go każdego miesiąca wyjdzie jeden Numer, składający się z jednego arkusza, drobnego druku, na welinowym papierze i z dwóch rycin kolorowanych.

Cena we Lwowie na pół roku 5 złp. reńskich 15 krajcarów.

Tomasz Kulczycki, redaktor;

autor Rozprawy: o kroju sukien męzkich, podług matematycznego wyrachowania.

W Moskwie Podbereżski zajmuje się wydaniem *Noroczника Polskiego*.



Od Nowego-Roku 1841. zacznie OREĐOWNIK, dla zgody z zwyczajną rachubą czasu, liczyć 2gi rok swego istnienia. Prenumeratę półroczną na 26 Numerów, wynoszącą 9 Złt. pol. przyjmują królewskie pocztamty, księgarnie krajowe i zagraniczne, jako też i drukarnia w Poznaniu na Garbarach No. 45, gdzie się Oredownik wydaje.

Redakcyja Oredownika: *A. Poplinski. J. Łukaszewicz.*